

P r o t o k ó ł

155

(200)

Dnia 5. sierpnia 1947 roku w Krakowie, Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Edward Pęchalcki, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, działając na zasadzie dekrety z dnia 10.11.1945 /Dz.U.R.P. Nr. 51 poz. 293/ z udziałem protokolanta apl. Krystyny Turowiczówny, przesłuchał w trybie art. 20 przepisów wprowadzających kodeks postępowania karnego w związku z art. 107 i 115 kodeksu postępowania karnego niżej wymienionego świadka, który zeznał co następuje:-----

Nazywam się Maria Gątkiewicz, ur. 5.9.1897 w Rzeszowie, córka Piotra i Marii Jawieniów, narodowości i przynależności państwowej polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, z zawodu krawcowa, niekarana, stale zamieszkała w Krakowie, [REDACTED]

W dniu 30. listopada 1941 roku Gestapo aresztowało męża mego Zygmunta, który był urzędnikiem prywatnym i mnie, jako podejrzanych o wrogą Niemcom działalność polityczną. Tego samego dnia wieczorem aresztowano również naszą 15-letnią córkę Barbarę, która w chwili gdy nas zabierano wczesnym rankiem nie była obecna w mieszkaniu. Osadzono nas w więzieniu na Montelupich, po uprzednim skatowaniu wszystkich trojga podczas przesłuchiwania na ul. Pomorskiej. Po 3 tygodniach córka została wypuszczona na wolność. Mąż w dniu 11. czerwca 1942 roku został wysłany do obozu w Oświęcimiu, gdzie nasz został wykonany w 17 dni po tym. Ja zostałam wysłana do Oświęcimia w dniu 11. lipca 1942 roku. Początkowo dostałam się do obozu macierzystego, a w sierpniu tegoż roku więźniarki tego obozu przeniesione zostały do założonego wówczas na Brzezinkach obozu kobiecego. Tamteż w jesieni 1942 roku poznałam Oberaufseherin Marię Mandl. Poznałam ją z jaknajgorszej strony. O nikim z załogi obozowej nie mam tak strasznych i koszmarnych wspomnień jak o Marii Mandl. Odznaczała się dziwnym sadyzmem w znęcaniu się na d. więźniarkami i w biciu ich. Więźniarki nie mogły zrozumieć, skąd w niej wzięło się tyle zwierzęcego usposobienia. Obrzucała nas zawsze wzrokiem nienawistnym, i szukała lada sposobności by się wyładować w biciu nas. Niespodziewanie nam wpadała na blok i dokonywała rewizji lub też napotkaną na terenie obozu więźniarkę obmacywała w poszukiwaniu



czy nie ma przy sobie ukrytej żywności lub też czy nie nosi pod strojem więziennym cieplejszego odzienia. W przypadku dostrzeżenia tego najpierw biła po twarzy, a następnie gdy więźniarka już zazwyczaj po pierwszym ciosie upadła na ziemię Maria Mandl kopła swoją ofiarę, aż do utraty przytomności. Po tym zaś kierowała daną osobą do kompanii karnej lub do bunkra, albo też wymierzała inną dotkliwą karę najczęściej chłostę. Była ona ogólnym postrachem obozu, tym więcej, iż nawet sami SS-mani bali się przeciwstawić jej wali. Gdzie się tylko zjawiała wśród więźniarek zawsze musiała sobie wyszukać jakąś ofiarę, którą zbiła i skopała. Brała ona zawsze udział w selekcjach obozowych w czasie których to wybierano więźniarki przeznaczone do komory gazowej. Przy selekcjach tych sama osobiście wskazywała, kogo należy zagazować. Brała również udział i w selekcjach dokonywanych w chwili przybywania nowych transportów na rampę kolejową w Oświęcimiu-Brzezince, gdzie od razu większość transportu wyznaczano do gazu, a tylko czwartą lub piątą część przybyłych więźniów kierowano do obozu. Między innymi ja sama stałam się ofiarą Marii Mandl w okolicznościach następujących: W październiku 1943 roku na bloku, w którym wówczas przebywałam, /był to blok 9 odcinka b na obozie kobiecym w Brzezince/ w porze nocnej jedna z więźniarek tego bloku chciała sobie przygotować coś do jedzenia korzystając z tego, że przypadkowo udało jej się "zorganizować" coś z żywności. Żywność tę przygotowała sobie jeszcze przed apelem wieczornym na własnej koi. Podczas apelu wieczornego Maria Mandl przeprowadzając rewizję bloków zauważyła to i w wyniku tego zarówno tą więźniarkę jak również i całą obsługę bloku składającą się z więźniarek, to znaczy blokową i kilka sztabowych w ogólnej liczbie 13 kobiet przeskierowała do kompanii karnej po uprzednim skatowaniu nas przez Hösslera i Drechsler. Ponieważ ja byłam jedną ze sztabowych tego bloku pośilenie do kompanii karnej objęło również i moją osobę aczkolwiek zarówno ja jak i wszystkie inne więźniarki z załogi bloku nie nie były winne i nie nie wiedziały o przygotowaniach żywnościowych czynionych przez ową więźniarkę. W kompanii karnej przebywałam do 22. lipca 1944 roku odczuwając na sobie wszystkie ujemne skutki związane z pobytem w tej kompanii. Byłyśmy bowiem w kompanii karnej jeszcze go-



odżywiane niż pozostałe więźniarki, miałyśmy gorsze odzienie, a praca była wyjątkowo wyczerpująca. To też większość w kompanii karnej "muzumaniała". Mnie również byłaby niechybnie wybawiła z tej kompanii w krótkim czasie śmierć, bo znajdowałam się już u kresu sił, gdyby nie to, że wreszcie w dniu 22. lipca 1944 roku wraz z transportem innych więźniarek z kompanii karnej przeniesiono mnie do obozu w Ravensbrück. Tam jako więźniarka kompanii karnej dostałam się wprawdzie do najgorszego komanda, ale mimo to było mi już łatwiej niż w czasie mego pobytu w Oświęcimiu w kompanii karnej. Podczas też mego przebywania w kobiecej kompanii karnej w Oświęcimiu nabawiłam się choroby serca i daleko posuniętego osłabienia wzroku. Trzy zaś inne więźniarki z owych trzynastu które Maria Mandl przydzieliła do kompanii karnej, nie przeżyły ciężkich warunków tej kompanii i zginęły. Ponieważ wszystkie czułyśmy się niewinne i pokrzywdzone zarządzeniem Marii Mandl skierowania nas do kompanii karnej, wnosiliśmy do Marii Mandl podania, by nas przynajmniej przesłuchano. Podania te jednak nie odniosły żadnego skutku. Ja w Oświęcimiu miałam numer obozowy 8567. Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. —

Świadek:

*Gotkiewicz Mene*

/Maria Gątkiewicz/

Protokolant:

*Krzysztof Turowicz*  
/apl. Krystyna Turowicz/

Wiceprokurator Sądu Apel.:

*Edward PęchalSKI*  
/Edward PęchalSKI/